Rok III. — N° 46. Numer pojedyńczy : 30 cent. 1-go sierpnia 1889.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specjalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c. kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 14, Promenade St-Antoine, à Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

NIECO POLEMIKI

Razy parę tłumaczyliśmy się z zarzutów, które nas spotykały bądź całkowicie bezimiennie, bądź też z podpisem, lecz takim, który dla własnej zachować musieliśmy wiadomości. Po raz pierwszy, od czasu, jak pismo nasze redagujemy, doczekaliśmy się oskarżyciela z podniesioną przyłbicą. W poprzednim *W. P. Słowa* numerze czytelnicy nasi czytali list poważnego i szanownego obywatela, doktora Seweryna Robińskiego. Czyni on nam zarzuty — postaramy się na nie odpowiedzieć. Zarzuty tyczą się pisma, właściwie zaś przekonań, jakie w niem wypowiadamy. Sz. Doktór wytyka nam zmianę w stosunku do « demokratycznego ducha i usposobienia » z r. 1846 i 1848. Takim jest zarzut główny.

Bez najmniejszej trudności i przykrości przyznajemy się do zmiany, ale w jednym tylko jedynym względzie : we względzie tonu.

Złagodziliśmy ów ton ostry, którym przemawialiśmy czasu onego żywem i pisanem słowem.

Czemu ?

« Jak wiatr w polu się zmienia » (że użyjemy malowniczego sz. doktora porównania), tak się zmieniają okoliczności, warunki i stosunki.

W r. 1846 i 48 w całej Polsce, pod wszystkiemi trzema zaborami, żywioł szlachecki stał silnie i siłę swoją czerpał w poparciu, jakie znajdował u rządów zaborczych. Popierały go jednakowo : Austrja, Prusy i Moskwa, wychodząc z tego w monarchicznym ustroju zasadniczego punktu, że szlachta jest podporą tronu. Popierana podpora występowała w kraju i za granicą jako przeciwniczka, którą demokracja zwalczać musiała. W cóż dziś się ta przeciwniczka obróciła ? Historyczna konieczność, której wyrazem jest tak zwany duch czasu, w trojakie, (kiedy szlachta, niby bohater « Nieboskiej Komedji », zbawienia szukała), wepchnęła ją w bagno : austrjackie, pruskie i moskiewskie. W każdem wygląda ona inaczej. W bagnie austrjackiem pogrążyła się w ohydny luboć nakształt grobów pobielanych błyszczący serwilizm ; w pruskiem, przez Bismarka dojeżdżana, schowała się za sutannę klerykalną ; w moskiewskiem, deptana i od wszelakich ołtarzy, na których się dla niej kadzidła paliły, odpychana, w bezradności, jak ćmy do światła, garnie się do zgody z losem. W r. 1846-48 nie tak było ; było inaczej : żywioł szlachecki posiadał jeszcze dawniejszy historyczny polski akcent, który obecnie stracił całkowicie — w Austrji stał się cesarsko-królewskim, w Prusiech papieskim, w Moskwie nijakim. Do zmienionego akcentu należało zastosować ton i wyróżniać w tym żywiole to, co jest polskiem, od tego, co polskiem być przestało — co się za miskę soczewicy ojczyzny zrzekło.

Z innego jeszcze na żywioł ów popatrzmy punktu widzenia. Dawniej przechowywała się w nim tradycja « narodu politycznego » i tkwiły dwa zaczyny : jeden ujemny, drugi dodatni. Ujemnym był ten, z którego wynikły : wybieralność tronu, *liberum veto* i upoddanienie ludu rolnego — przyprawiły one Polskę o zgubę. Dodatniość polegała na patrjotyzmie, który w dobie upadku wyraził się ofiarnością, gotową na wszystko : na walkę z orężem w ręku, na walkę konspiracyjną, na zrzeczenie się prerogatyw i przywilejów stanu.

Domaganie się tej ostatniej ofiary wprowadzonem zostało wyraźnie na porządek dzienny po r. 1831 przez Towarzystwo Demokratyczne. Czemu nie pierwej ? Odpowiedzią na to pytanie są prawa rozwoju dziejowego, którym Polska na równi z innemi narodami podlegać musiała. Gdyby szlachta francuzka zrzekła się była przed r. 1789 przywilejów i prerogatyw swoich, zniesła pańszczyznę, gabele, *jus primæ noctis* i tym podobne dogodności, byłaby Francję ominęła rewolucja. Warstwy społeczne, posiadające prerogatywy, jak ludzie pojedyńczy, którym monopole przysługują, trzymają się takowych do ostatka. Leży to w naturze rzeczy — w naturze interesów kastowych. Tow. Demokr. miało z naturą tą przez rządy protegowaną do czynienia ; musiało ją targać silnie, musiało, dla przełamania jej, bić w nią ostro, energicznie. Czem biło ? Patrjotyzmem. Z patrjotyzmu zrobiło ono taran, który wywrócił poddaństwo. *Szlachta w interesie ojczyzny uwolniła i uwłaszczyła włościan.*

Tak : szlachta polska w interesie ojczyzny, pod powściągającym działalność opinji publicznej dozorem, bez dziennikarstwa, bez parlamentów, w imie patrjotyzmu, o którym wzmianki karane były Syberją i Kufsteinem, zrzekła się prerogatyw, zapewniających jej życie bez troski. Nie tylko się zrzekła, ale reformę społeczną, spychającą ją z przewodniego stanowiska, drogo opłaciła. W historji krwawemi zgłoskami zapisane są : rzeź galicyjska i powstanie styczniowe, jako też spiski, wytyczające ku wybuchom powstańczym drogę szubienicami. Ona się tej reformy sama domagała i — wymogła ją. To fakt.

Fakt ów spełnił się na mocy zaklęcia patrjotycznego, które wystarczyło na obalenie prerogatyw, stanowiących interes kastowy.

Tow. Demokr. walczyło przeciwko tym ostatnim, opierając się na patrjotyzmie, jako na podstawie stałej, niewzruszonej i doświadczonej, jako na pewniku, którego dowodzić nie potrzeba było.

Tak było lat czterdzieści temu ; tak było jeszcze temu lat dwadzieścia sześć.

Po upadku jednak powstania r. 1863-1864 — jaką rzeczy przybrały postać ? Zamierzona reforma społeczna dokonaną została. Dokonanie jej atoli sprowadziło klęskę, która ciężarem całym zwaliła się na patrjotyzm i uczyniła z niego przedmiot pocisków ze strony nietylko zaborców, ale oraz tej sfery społecznej polskiej, która ofiarę poniósłszy zawodu doznała. Ofiara jej tym razem, obok obfitego upustu krwi, polegała na : ustąpieniu na rzecz włościan części majątku własnego, pozbyciu się sił roboczych i wyzuciu się z praw politycznych, jako też z pretensyj do takowych. Strata, jaką ona poniosła, była ogromną. W obecnej, niekonecznie dziwić się można słabym umysłom, które, dając żalowi folgę, z pretensjami się do patrjotyzmu zwró-

ciły i, w pierwszych po upadku powstania ostatniego momentach, oskarzały go: o wyciągnięcie na « ofiary daremne ». « Żal wahy ne maje » — powiadają Rusini. Jest to rzecz ludzka. Każda doznana klęska sprowadza upadek na duchu. Zamanifestować się on musiał i u nas, w sferze szlacheckiej, która nagle znalazła się w położeniu i w warunkach całkowicie nowych. Szlacheckość w sensie dawniejszym historyczno-politycznym istnieć przestała. Pozostał z niej surowy materjał, z którego nowe owe warunki wytworzyły: w Austrji stańczykierję, w Prusiech zakrystjanizm, w Rossji telimenizm. Trzy te gatunki polityczne wytworzyły się przeważnie, nie wyłącznie jednak, z materjału szlacheckiego. Materjał ten atoli ani w całości, ani nawet w większości swojej w nie nie wsiąkł. Większość znalazła się w powietrzu bez punktu oparcia, bez podstawy, bezradna, do patrjotyzmu zrażona i usilnie przez stańczyków w Austrji, przez zakrystję w Prusiech i telimeńczyków w Rossji obrabiana, celem wytępienia w niej poczucia patrjotycznego doszczętnie.

W cóż się większość owa, po utracie znaczenia dawniejszego, z konieczności rzeczy zmieniła?

Zmieniła się w to, co pospolicie nazywamy inteligiencją narodową, czy społeczną — w materjał organizacyjny — w rękojmię utrzymywania sprawy polskiej na dziejowej fali.

Czyż, w obec zmiany tej, mieliśmy się trzymać w dawnym tonie i dalej toczyć walkę z tem, co już nie istnieje? Nie byłażby to ze strony naszej donkiszoterja? — nie byłżeby to — wyraźniej jeszcze powiedziawszy — idjotyzm?

Obecnie chodzi nam o niezatracenie tej potęgi moralnej, z której wynikła obrona Polski, a którą potrzeba utrzymać w sferze eks-szlacheckiej, ażeby ją przez nią wlać w lud rolny. Ku celowi temu zwracamy usiłowania nasze, czyniąc co w naszej jest mocy, celem skupienia w jeden zastęp obrończy wszystkich klas i stanów społecznych, wchodzących do składu narodu polskiego. Wskazujemy eksszlachcie obowiązek łączenia się z ludem wiejskim i niesienia w łono jego kagańca oświaty dla tego, że zadanie to uważamy za najbliższe, najkonieczniejsze i najbardziej w chwili obecnej naglące.

W piśmie naszem, sz. nasz prepinant słówka jednego nie znajdzie, któreby dążności tej przeczyło.

Nie jest-że dążność ta nawskróś, na wylot demokratyczna?

Jest-że w tem najmniejsze od zasad odstąpienie?

Zmieniliśmy, stosownie do warunków zmienionych, ton, ale zasadom pozostaliśmy wierni.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

We Lwowie, d. 15 lipca 1889.

Sądzę, że nie bez korzyści będzie przypatrzyć się bliżej dziejom ostatnich dni Galicji. Do niedawna wrzała tu zacięta walka wyborcza. Powodem do takowej było wystąpienie komitetu miast i miasteczek, który między innymi uchwalił:

1) Kandydat na posła przedstawiać będzie nie jedną tylko warstwę społeczną, ale całą ludność kraju;

2) Posłowie będą się usilnie domagali usunięcia języka niemieckiego w urzędowaniu władz, kolei żelaznych i instytucyj rządowych;

3) Posłowie starać się będą o reformę wyborczą przez zaprowadzenie jednolitych okręgów wyborczych.

Uchwały takie, mogące podkopać wsteczny obóz stańczykowski, zaniepokoiły tych ostatnich i ich protektorów; postanowili więc *coûte que coûte* « zrobić » wybory. Nadeszły instrukcje z Wiednia, posypały się obietnice, popłynął obficie alkohol, popłynęły srebrniki judaszowskie, jednak mimo szalonej agitacji rządu zaborczego i służących mu dzienników i lokai, weszło do sejmu 6 włościan (o dziwo!) i 10 rusinów, a obóz demokratyczny wzmocniły takie znakomitości jak Szczepanowski i Asnyk, któremu uradowany Kraków urządził wspaniałą owację. Wyboru czwartego posła we Lwowie dokonał rząd. Popierając kandydaturę demokraty, rozbił obóz demokratyczny; przeszedł M. Michalski, kowal, obywatel prawy ale dający się powodować. Zwyciężyła ciemnota i mamona; demoralizujący był widok szefów biór, prowadzących szeregi urzędników do urny wyborczej. Kandydatowi narodowemu, H. Rewakowiczowi, redaktorowi *Kurjera Lwowskiego*, urządził naród owację; przemawiał poseł Lewakowski i deputaci młodzieży akademickiej. Namiestnik Badeni, przeciw któremu powstało ogólne oburzenie za rażące nadużycia, porozstawiał tego dnia wieczorem liczne patrole, głównie przed swoim pałacem i mieszkaniem nowego posła.

Jak od poprzednich tak i od przyszłego sejmu niczego spodziewać się nie można; monarcha i jego ministrowie rządzą wyłącznie państwem, wszelkie reichsraty i sejmy to kosztowne zabawki. W inną stronę należy zwrócić nasze siły i starania. Nam potrzeba stworzyć stronnictwo, na czele którego stanąłby mąż najpopularniejszy w całej Polsce, a które to stronnictwo powinno by ująć w swe dłonie ster całej sprawy narodowej.

Wzorowo uorganizowana jest policja rządów zaborczych: « spokojny i pilny student o gorącem uczuciu narodowem » — jak mówi hr. Kalnoky — gnije jeszcze w kazamatach moskiewskich. Czy sądzicie, że Austrja myśli na serjo o uwolnieniu Dwernickiego? Wszak szpieg policji krakowskiej, Kostrzewski, chwali się publicznie, że to on wydał Dwernickiego granicznej straży moskiewskiej. Stosunki dziennikarskie w Galicji gorsze teraz niż kiedykolwiek dawniej: cztery do pięciu czasopism, z tych dwa zaledwie codzienne, szczerze są oddane sprawie narodowej, wszystkie inne bądź bezbarwne, bądź pozostające na służbie rządowej i służącej im koterji. Śmierć Potockiego stanowiła znakomitą sposobność do popisywania się lojalnością; w przeddzień pogrzebu tego « najwierniejszego syna Austrji » — jak się wyraził Franciszek Józef, wypisała jakaś tajemnicza dłoń na wszystkich plakatach Potockiego: « Zdrajca Polski » — słuszna nazwa, bo dwom panom służyć nie podobna.

Era długoletniego uśpienia już na schyłku; jako żyjący naród żyć musimy. Czują to wrogi i zdwajają szatańskie ataki; a my? Przecieramy powoli oczy, niezdecydowani jeszcze, czy brać się do czynów, czy dalej spać. Skompromitowany przed kilku laty przy wyborach starosta hr. Badeni, wypłynął jako namiestnik cesarski; wróg to bardzo niebezpieczny, słodki dla wszystkich, nurtuje chyłkiem, mimochodem. Obecnie zarządził we Lwowie i Krakowie liczne rewizje, więzienia i śledztwa; więżą ludzi zacnych, przeważnie prowodyrów młodzieży; z uwięzionymi obchodzą się iście po moskiewsku; za towarzystwo pospolici zbrodniarze, za posłanie zgnila słoma a strawa najgorsza. Szkoły dzisiejsze są warsztatem wydającym mandaty na chleb i karjerę. Część młodzieży krząta się; za jej staraniem odbyło się d. 4 lipca żałobne nabożeństwo za duszę nieodżałowanego Gillera, na którem śpiewano pieśni patrjotyczne i rozdawano gorąco skreślone « Wspomnienie o Agatonie Gillerze ». O młodzieży akademickiej nie wspominam; może w przyszłym roku akademickim będzie lepszy materjał do pisania. Pocieszajmy się tem, że najmłodsza generacja t. j. młodzież szkół średnich i co ważniejsza, rękodzielnicza, zaczyna myśleć nad sobą i nad losem nieszczęśliwej Ojczyzny. Targowiczanie raczą nas teraz całym szeregiem broszur, artykułów i mów politycznych. W odpowiedzi na wiec miast i miasteczek wystąpił znany generał kliki stańczykowskiej hr. St. Tarnowski z « Próbami rozstroju ». Według tego pismidła, tylko Stańczycy mają prawo i zdolności do rządzenia; oni posiadają monopol patrjotyzmu, religji i ładu społecznego, — a obóz demokratyczny to « rewolucja », to « anarchja », no i « wrogowie monarchji i dynastji » (sic). Namiestnik Badeni kandydując na posła, wypowiedział te słowa: « *Pragnę wpływu władz przy wyborach, szczególniej z mniejszych własności... jeżeli na wpływ ten wszystkie podwładne mi organa zasłużyć sobie potrafią, wybory we wszystkich szczegółach wypadną po myśli kraju i rządu* (sic). Po tych słowach « kwiat naszej inteligencji » — jak pisze masłowany *Przegląd* — wybrał jednogłośnie J. E. Namiestnika posłem do sejmu z większych posiadłości z okręgu krakowskiego. Czyż ta działalność, ta zgnilizna ubrana w piękną formę krasomówczą nie pozostawała bez wpływu na ciemnych i słabych, nie mówiąc o zawisłych i zaprzedanych? Czyż nikt się już nie znajdzie, któryby energicznie wystąpił przeciw tym judaszom ujarzmionego narodu? *Quousque tandem!...* Położenie to nasze z dniem każdym coraz trudniejsze, coraz rozpaczliwsze. Bierzmy się więc wspólnymi siłami do « obrony czynnej. » Niech pastwienie się rządu zaborczego i oddanych mu zaprzańców narodowych coraz jawniejsze, coraz bezczelniejsze, przemówi do naszej ambicji narodowej. Nie oglądajmy się po stronach, ale łączmy w gromadki, a te mierząc « siły na zamiary » staną natychmiast do walki jawnej i cichej, tajemnej i podjazdowej. Korzystajmy ze sposobności. Ekonomiczna ruina, w jakiej Galicja pogrążona, bezczelna presja rządu przy wyborach, sianie niezgód i nienawiści pośród narodu, wreszcie na porządku dziennym będące

aresztowania i starannie przez stańczyków pielęgnowana lojalność dla rządu i dynastji, oto okoliczności, które wzywają nas do łączenia się pod hasłem: «Zemsta najezdcom! Do czynu!» POGROBOWIEC.

Kraków, 16 lipca 1889.

Radośnego doznałem uczucia czytając ostatnią ze Lwowa korespondencję, świadczącą o żywszem zainteresowaniu się naszymi stosunkami. Widząc obraz naszego położenia w tych samych groźnych barwach, śmiem wypowiedzieć to co w chwili obecnej uważam za konieczne, by zgubić tego raka co trawi nasze wnętrzności.

Gdy się nasz wróg wtrącić nas wistocie na wszelkich punktach tak do ruiny ekonomicznej jak i moralnej stara, narzuciwszy na się płaszczyk konstytucji, godło pokojowego usposobienia dla kraju, często lecz umiejętnie rzucaną zdawkową monetę w postaci tek, krzeseł poselskich, urzędów, orderów a co główna zapomóg na budowę cerkwi, szkół i synagog, nadal utrzymać w grubej nieświadomości co do swej szatańskiej polityki i żąda by nasze serca synowską dłań biły miłością, to zadaniem tych, co potrafili dotrzeć wnętrza tego labiryntu pełnego zwodniczo osłoniętych zbrodni — zedrzeć bezzwłocznie maskę z najeźdcy i okazać go światu w całej jego szpetnej nagości.

Śledźmy każdy krok jego i wskazujmy zaraz rodakom i światu niegodziwość pobudek i machiawelstwo środków, jakimi dąży do celu. Postępując tak, potrafim osłabić zaufanie i uległość, jakie on wrzekomo i w istocie wpoił w serca swoich poddanych: Nieufność zrobi nas ostrożnymi, niedowierzającymi — a jeśli wykazać potrafim jakimi sposobami po dziś dzień byliśmy i jesteśmy oszukiwani, jak ten «wyrafinowany wróg wyzyskiwał nasze szlachetne a względnie słabe strony» — to wstręt coraz więcej umysłów zapalać będzie i coraz drażliwszą stawać się będzie sytuacja wroga. Podsycać umiejętnie ten wstręt by czynami zaznaczał swe istnienie i zmusił wroga do zrzucenia maski przyjaciela, opiekuna i okazania właściwego oblicza chciwego zaborcy — oto zadanie nasze.

Gdy się to uda i gdy już rząd przestanie z nami w układne bawić się słówka, lecz pokaże otwarcie zęby i pazury i coraz to liczniejsze jednostki swą opiekuńczą dotykać ręką, to będziem mogli powiedzieć, że nasza przez pół wygrana.

Równocześnie jednak z tą pracą koło zdemaskowania zaborczego rządu, koniecznem jąć się pracy, lecz niezmordowanej, mrówczej, około otrząśnięcia się z dotychczasowych wad, naleciałości i przesądów, około odrodzenia się moralnego i duchowego.

Rozwinąć więc jak najżywszą opiekę nad młodzieżą i ludem. Surowy ten materjał chronić wszelkiemi siłami od zgnilizny, jaką w nim wróg szczepić usiłuje. Zbutwiałe cząstki wyrzucać bez najmniejszych względów, by drugich nie zarażały. W młodzież wpajać nie umiejętność polerowania posadzek i naginania karku dla kawałka chleba, lecz rzucać ziarna, których owocem silne postanowienie pracowania dla dobrobytu Ojczyzny, których owocem żelazna wola, odwaga cywilna i bezwzględność połączona z nieugiętą wytrwałością w dopinaniu raz powziętego celu.

Młodzież ta potrzebuje serca i rozumu. Z serca niech płyną pobudki do czynu a tylko rozum niech obmyśla środki do zamienienia poezji w prozę, myśli w czyn. Nie trzeba nam chwilowo sfanatyzowanej młodzieży, której by czynami jedynie serce kierowało, lecz nietrzeba nam i tej milczącej, poważnej, której jedyną panią ścisłość matematyczna w obliczaniu danych do czynu, bo ten właśnie rozum nie pozwoliłby sercu powziąć jakiejkolwiek myśli, którąby w najgorszych danych nie miała zapewnionej pomyślności. Takiego trzeba nam materjału do podniesienia sztandaru w obronie pogwałconych praw naszych.

Z dotychczasowego gmachu serwilizmu i obojętności użyć do nowej budowy możemy tylko materjał, co się świeżo zachować potrafił, lub który można po należytem obciosaniu do mniej ważnych części budowy użyć.

Wspólny wróg i wspólna praca zjednoczy przy szczerych usiłowaniach wszystkie warstwy Narodu a jeśli potrafimy kuć żelazo póki gorące, to potrafimy raz na zawsze tak silnie zespolić pojedyńcze ogniwa, że nawet w razie nieudałego wybuchu reakcja ich rozerwać nie potrafi. Do przeprowadzenia tych myśli potrzebna bezzwłocznie silna organizacja, lecz nie ograniczająca się na polityce pokojowej, która łączy i wzmacnia siły. Duch inicjatorski jej powinien się przebijać na każdym punkcie a rzutkość równać dobrze wyćwiczonemu oddziałowi partyzanckiemu, który jest zawsze i wszędzie a nigdy wróg na ślad jego wpaść nie potrafi, który umie dojrzeć słabej strony wroga i w nią ugodzić i to wtedy, kiedy się ostatni tego najmniej spodziewa, który wiecznie czynny chociaż nieliczny, w cudzych oczach rośnie do dziesięciokrotnej liczby a tem samem nieraz własną bije opinią. Winna ona z danymi siłami jąć się tych kroków, które na razie postawić może a nie wyczekiwać marnując ochocze do pracy umysły, aż czujny wróg ostatnią piędź ziemi z pod nóg jej wytrąci.

Podobnej organizacji dać początek zadaniem emigracji. Są u nas jeszcze umysły nie zgangrenowane ochocze do pracy, lecz w obec takich stosunków, jak je skreślono, albo nie potrafią się zdobyć na pierwszy krok, lub, spotkawszy się w zaczątkach z obojętnością lub szyderstwem, zakładają znużone ręce. Od was wyczekują świeżych śmiałych myśli, któreby potrafiły stopić lody dotychczasowej obojętności i rozdmuchać ogień tlejący tu i ówdzie w iskierkach. Przy obopólnych chęciach i bliższem porozumieniu się, wierzyć chcę, że potrafilibyśmy w niedalekiej przyszłości kwestję polską zrobić kwestją europejską, krwawem widmem, które wrogom naszym ni chwili spoczynku by nie dało, kreśląc ciągle na gmachach ich despotyzmu te drżeniem przejmujące słowa: *Mane-Thekel-Phares.*

N + 1.

---

5 Lipiec.

Czasy ostatnie obfitują w święcenia różnych uroczystości: odsłaniają więc pomniki Chmielnickim, carom, a tu niedawno znów mieliśmy jubileusz powrotu na łono prawosławia złęsknionych owieczek, unitów.

«Słowiansko-błagotworitielnoe obszczestwo wysyła z tej racji adres do arcybiskupa litewskiego Aleksieja. «Przytaczając adres, pisze *Nowoje Wremja*, nie możemy wstrzymać się od życzenia, by właściwe znaczenie połączenia zachodnio-rossyjskich (!) unitów z prawosławiem doszło do wiadomości zachodnich Słowian, było przez tych uznanem i przyswojonem.» Gazetę zachęca pocieszający objaw szerzenia się prawosławia śród Czechów, objaw wypływający li tylko z sympatji ku Rossji. «I gdyby, ciągnie dalej dziennik, nie surowy zakaz austrjackich — polskich władz, wzbraniający Rusinom odbywać pielgrzymki nawet do Częstochowy (a gdzież jeszcze, może do Poczajowa?), ruch religijny podobny czeskiemu z pewnością przejawilby się na galicyjskiej Rusi. Nie raz widzieliśmy jednak do jakich rezultatów (?) doprowadza to przejście na schyzmę.»

Inny zaś dziennik, jak czytamy w *Now. Wrem.*, pisze: «Jubileusz raz jeszcze daje światu uroczysty (*torżestwiennyj*) sposób przyznania ścisłej łączności z prawosławiem i słowiańską Rossją.» *Nowoje Wremja* dalej tak ciągnie: «jubileusz tak w religijnem, jak i w narodowo-państwowem znaczeniu należycie wyjaśniony (gdzie?), nie licząc mów wygłaszanych i licznych broszur, treść których nie pozostanie z pewnością bez wpływu na zachodnio-rossyjski naród.» I dalej: «wszak idzie o Słowian, mamy nadzieję, że jubileusz utoruje drogę ku dalszemu zbliżeniu z Rossją; wielkąby temu oddało usługę rozprzestrzenienie języka rossyjskiego śród zachodnich Słowian. Do pewnego stopnia cel zostanie ziszczonym: chcącym poznać prawdę o unii nasuwa się i możność. Lecz nie możemy pominąć walk politycznych partyj nawet śród Czechów, jak również anti-rossyjskich zewnętrznych wpływów.» Pod tymi ostatnimi rozumie się naturalnie polską prasę, która miała już puścić «*jadowity*» artykuł: «Jubileusz męczenników». Tak swój artykuł zatytułowała *N. Reforma*, niby to w imię historycznej prawdy. Sens łatwo zrozumieć. Artykuł ten nie pozostanie z pewnością jedynym odgłosem w tem odosobnionem od pozostałego świata słowiańskiego społeczeństwie.» Kończąc *Now. Wr.* pisze: «nie trzeba się łudzić, że główna nadzieja adresu, *że kościelno-słowiańska idea utrwali się, rozszerzy i potężnie na świat słowiański oddziała*, ziści się łatwo, trzeba mieć na uwadze polityczne wypadki, pod którymi rozumie się walka.»

Pod tym ostatnim względem gazeta ma najzupełniejszą rację, nadzieje wyrażone w adresie nie tak łatwo ziszczą się, a głównie w «tym odosobnionym od reszty świata słowiańskiego społeczeństwie». Przy każdej sposobności rząd stara się pozbawić sił, gruntu «odosabniane społeczeństwo». Jak miecz Damoklesa wisi nad głową cara walka narodu dopominającego się swych praw. W walce tej główna nadzieja leży w ludzie, tym fundamencie gmachu niepodległości; nic więc dziwnego, że cała uwaga rządu w tę stronę zwrócona. Więc pod pokrywką odszczepieństwa wzięto się knutem nawracać na łono wiary; wzięto się do wydarcia religii, co w danych okolicznościach stanowi narodowość. W borykaniu się tem w pięćdziesięcioletnich gwałtach niezdołano dobiedz do celu, o czem świadczą wciąż powtarzające się porywania i wywożenia całemi rodzinami unitów w głąb Rossji za upór i niestosowanie się do rozkazów. A ileż to znajdziem wiosek całych, gdzie rolę księdza odegrywa sędziwy starzec: on daje chrzty, śluby; on święci mogiłę zmarłego, by tylko popa niedopuścić. Podobny stan rzeczy z pewnością da wiele powodów do nadużyć, głównie w małżeństwach nielegalnych wobec prawa; z pewnością moralnie nie wpływa, lecz stanowi jasny dowód stosunku unity do rządu i śród tych jednostek w razie walki można czerpać siłę, jeśli nie w imię niepodległości, to obrony wiary.

Z prasy moskiewskiej trudno dociec prawdy właściwej. Społeczeństwa obce będą widzieć w jubileuszu rzeczywisty tryumf prawosławia, nie domyślą się o środkach służących temu nawracaniu i o rzeczywistej narodowości nawracanych. W naszym narodowym interesie powinniśmy kwestję wyjaśnić, przedstawić w naturalnych barwach. Zamieszczenie odpowiedniego artykułu w obcej prasie jest naszym obowiązkiem. Milczą o nas, a jeżeli odezwą się, to zawsze nieprzychylnie. Nie mamy obecnie nikogo, ktoby za nami przemawiał, zresztą takie spuszczanie się na cudzą pomoc świadczy o braku wiary we własne siły. Pozyskanie obcych opinii nie jest błahostką i tego rodzaju obrona naszych interesów, winna być podjętą. Może ludzie, którym dobro Polski leży na sercu, zwrócą na te słowa uwagę i uznają ich słuszność.

Przy sposobności pozwalam sobie zrobić uwagę sz. Redakcji. Brak wiadomości z zaborów silnie uczuwać się daje. Jeszcze z Rossji od czasu do czasu kapnie parę wierszy. Czyż jest to tak trudną rzeczą posiąść stałych korespondentów? Czyż mało mamy kształcącej się młodzieży, która z ochotą udzieli wiadomości i zechce zasilać stale *W. P. Słowo?* Miejsce się znajdzie: usunąć rozmaitości i nekrologi, a dawać stałą korespondencję z kraju; nada to pismu większy interes i silniej odpowie zadaniu, leżącemu na wydawnictwie emigracyjnem. Wierzajcie, jest to jeden z najwięcej dających się uczuwać braków *Woln. P. Słowa.*

?

———

Londyn, 9go lipca 1889.

Otrzymałem w tych dniach drukowane w języku angielskim sprawozdanie z czynności Twa Lit. przyjaciół Polski za rok jeden t. j. od 3go maja 1888 do 2go maja 1889 r. — Bilans wcale nie świetny, przepisuję tenże w tłomaczeniu:

Przychód. — Z podatku rocznego 37.14.0; z podatków jednorocznych 147.17.7; z dochodu z balu polskiego w r. 1888, 28.19.0; pozostaje niedobór 62.0.0. Razem funtów szt. **276.10.7.**

Rozchód. — Niedobór z roku zeszłego 99.0.4; na zapomogę 113tu starcom lub innym podczas choroby i t. d. 54.7.0; na druki, materjały piśmienne, reklamy i t. d. 11.2.9; na porto od listów, mandaty pocztowe i t. d. 4.19.7; na komorne za bióro, usługa, węgle i świece 45.11.4; na zapłatę byłemu sekretarzowi 60.17.11; na rozmaite drobne wydatki 0.11.8. Razem funtów szterlingów **276.10.7.**

Widocznem jest z powyższego wykazu, że zaledwie jedna czwarta część dochodu użytą została na wsparcie potrzebujących, a najznaczniejszą część pochłonęła zapłata byłego sekretarza polskiego w skutek (jak się wyraził sprawozdawca na walnem posiedzeniu Twa Lit.) odjęcia temu sekretarzowi zasiłków pieniężnych aż dotąd mu udzielanych przez kilku panów polskich, — z jakiego powodu zasiłki te ustały, — o tem sprawozdanie zamilcza, — powiada jednakże dalej, że Towarzystwo znalazło się w konieczności udzielenia czasowego wsparcia panu sekretarzowi, aby tenże mógł obowiązki swe wykonywać, aż póki Towarzystwo inaczej się nie urządzi. — Były sekretarz, jakiem wam dawniej donosił, opuścił Towarzystwo i Londyn w lutym r. b. a na miejsce jego mianowanym został pan B. J. Jazdowski, który służy Towarzystwu bezpłatnie. — Jest przeto nadzieja, że bilans za rok bieżący przedstawi się w lepszej formie a tem samem korzystniej dla potrzebujących, których tu nigdy nie brakuje. — Oprócz powyższej nadziei jest coś więcej dotykalnego, a to jest zapis **300** funt. szt. przez zmarłego w roku zeszłym p. W. L. Birkbeck, byłego sekretarza honorowego Twa Lit. — pieniądze te zapewne wypłacą wykonawcy ostatniej woli nieboszczyka, w ciągu roku bieżącego. — Przyznać trzeba na pochwałę p. Jazdowskiego, że nie szczędzi trudów i starań aby zapomogi z funduszów Towarzystwa dawane były tylko tym, co istotnie zasługują na wsparcie. Zasięga on wszechstronnych wiadomości o zgłaszających się po zapomogi, — w tym względzie dopomaga mu wiele Towarzystwo polskie (którego on jest członkiem) przez swych członków, którzy rozrzuceni po całym prawie Londynie, i mając rozleglejsze niż on stosunki pomiędzy tutejszą Polonią, są wstanie zbadać dokładniej istotne potrzeby zgłaszających się rodaków. — Trudny zaiste przyjął p. Jazdowski na siebie obowiązek, bo będąc urodzonym i wychowanym w Anglii i strawiwszy lat wiele w armii angielskiej jako lekarz, nie zna języka polskiego — jest on jednak serdecznym i dobrym polakiem, dowodem tego jest, że popiera wszystko co polskie i uczy się języka polskiego.

Parę temu miesięcy Towarzystwo Polskie weszło w stosunki z Towarzystwem imienia Staszica we Lwowie i rozpowszechnia wydawnictwa jego pomiędzy tutejszą polonją, która dziełka te skwapliwie rozkupuje. Zainteresuje może czytelników waszych ustęp z listu Twa Staszica pisanego do Twa Pol., za autentyczność ręczę — brzmi on jak następuje: « Wydawnictwo Twa St. « Staszica niestety w kraju naszym przez « konserwatywne sfery i przez tymże służące « dzienniki nieżyczliwie zostało przyjęte. — « Wydawnictwo dwóch dopiero książeczek « (Żywoty Staszica i jenerała Dąbrowskiego) « zaczęło już *stanowczo skutkować jako książeczki pisane dla ludu i wydawane przez « sfery o których mowa. Zaczyna ono już « wpływać na pracę i życie publiczne.* » — No, i cóż wy na to panowie zacofańcy? szkoda wielka, że nie macie władzy rządowej w swych łapkach, bylibyście niezawodnie kazali skonfiskować książeczki, które starają się oświecać lud prosty i podtrzymywać jego patrjotyzm, opisując żywoty mężów, których imiona, jak Polska długa i szeroka, wspominane są ze czcią i uwielbieniem, — przyklasnęlibyście zapewne i popierali wydawnictwa żywotów mężów takich jak np. Meternich, Szela, Hurko, Lojola lub też pokalanej pamięci Ekateryny IIgiej carycy, to by zapewne wam przypadło do smaku, jako więcej zgadzające się z ideami wylęgłemi w waszych zagwożdżonych mozgownicach: krzewienie oświaty między ludem i podnoszenie jego patrjotyzmu nie jest w waszym programie. — Zaznaczyć tu muszę fakt, że Towarzystwo Polskie po długiej i mozolnej pracy i przy pomocy kilku zamożniejszych członków jego, zdołało nareszcie otworzyć czytelnię polską we własnym lokalu pod Nº 28, St. John's Square E. C. prawie w środku Londynu. Lokal ten otwarty był w zeszłą niedzielę i Towarzystwo Polskie odbyło w nim swe posiedzenie i na przyszłość zbierać się tam będzie. Przez otwarcie czytelni, Towarzystwo Polskie dokazało tego, czego od początku emigracyi żadne Towarzystwo w Anglii dokazać nie mogło, — t. j. postawienia punktu zbornego w Londynie, którego potrzeba zawsze się dawała uczuwać w tym olbrzymiem mieście. — Kwestja Związku i opieki Skarbu narodowego jakoś znowu zdaje się zasypiać, nie łatwo to podobno rozbudzić całą emigrację z tego nieszczęsnego uśpienia, pod którego wpływem ona od lat tylu zostaje. Emigracja z r. 1831 nie zasypiała sprawy, świadkiem było Towarzystwo demokratyczne i jego prace, zrozumieli oni byli, że tylko w uorganizowanej liczbie jest siła, która skutecznie działać mogła dla pożytku ojczyzny i samejże emigracji; my, tej siły dotąd jeszcze nie mamy, a już przeszło ćwierć wieku ubiegło od ostatniego naszego powstania.

T.

———

Narym, 24 (12) czerwca 1889.

Przesyłamy wam, bracia na swobodzie, pozdrowienie i wiadomości niektóre z ziemi niewoli. Źle nam tu, ah! źle. Gorzej być nie może. Grosza jednego zarobić nie sposób, a serwituty (?), które dawano z początku, odebrano obecnie i nie wiem, jak dalej będzie: czy nie przyjdzie sobie naboju w głowę wpakówać, ażeby raz męczarnie zakończyć.

Opowiem w niniejszem, jak rząd na Syberji z politycznymi przestępcami postępuje. Dowiedzcie się o tem i opublikujcie to w gazetach. Może to nam co pomoże. Może tą drogą, gdy skarga nasza do opinji publicznej dójdzie, nastąpi przytarcie rogów naczelnikom naszym. Na Sachalinie przestępców politycznych w kajdany zakuwają i rózgami biją. Nie lepiej obchodzą się z nami na Syberji. W Jakucku miało miejsce d. 3 kwietnia (23 marca) dziko-krwawa scena, od której włosy stają na głowie. Nastąpiła ona z powodu rozporządzeń nowego wicegubernatora Ostażkina.

Z Jakucka do Średniego Kałmyska jest wiorst 3,200. Droga z początku nieco zaludniona, przechodzi dalej pustynię bezludną prawie, prowadzi przez błota, góry i wąwozy skaliste trudne do przebycia. Podróż odbywa się wierzchem, na koniach lub reniferach, gdyż wozy tam wcale przechodzić nie mogą. Przez przeciąg całej drogi artykułów spożywczych dostać nie można i zsyłany potrzebuje wziąść żywność na całą drogę, gdyż inaczej z głodu by umrzeć musiał. To też do tej pory, naznaczani do Kałmyska przestępcy polityczni zabierać mieli prawo bagażów z żywnością i odzieniem 10 pudów, bo droga straszna, stacje pocztowe jedna od drugiej odległe po 200 i 300 wiorst, rzadko mniej 100. Owóż, po wyjeździe gubernatora Świetlickiego, wicegubernator Ostażkin wydał rozporządzenie, ażeby wysyłać nie jak dotąd wysyłano po dwie osoby, ale po cztery, bagażów żeby zamiast pudów 10 brali po pięć i pieniędzy na drogę, żeby nie wydawano inaczej, jak na dni trzy przed wyjazdem. W tej podróży tak się dzieje, że nigdy na czas w marszrucie oznaczony na stację przybyć nie można i w drodze swoje dokładać potrzeba pieniądze, których jeżeli nie ma, to chociaż z głodu umieraj. Dla tego też ci, co mieli być wysłani i na kolej swoją czekali, prośbę o zmianę nowego rozporządzenia na dawne napisali, tłumacząc: 1º że we trzy dni nie można wiktuałów zakupić i do drogi się upakować; 2º że pięć pudów chociażby samego chleba nie starczy do miejsca (gdyż z kozakami dzielić się trzeba); 3º że cztery osoby razem wysyłać za wiele, albowiem na stacjach koni i reniferów tyle nie ma, przyszłoby się więc zanadto je obciążać, a na wiosnę droga zbyt kiepska i renifery zbyt słabe.

Prośbę odebrał policmajster Suchaczów

i powiedział, że rezolucję na drugi dzień przyniesie do mieszkania Notkina, politycznego zsylnego. Tam też na drugi dzień wszyscy się zebrali — jedni dla otrzymania odpowiedzi, drudzy dla pożegnania się z towarzyszami, co w dniu tym wyprawieni być mieli. Czekali niedługo. Policmajster przybył, lecz z całą policją i z oddziałem żołnierzy. Zdziwiła nas ta siła zbrojna. Przedstawialiśmy żądania nasze i tłumaczyli, dla czego wysyłani proszą o zmianę rozporządzenia. Po policmajstrze przybył wkrótce i wicegubernator i począł od słów ostatnich łajać. Jeden drugi nie ścierpiał — ostro odpowiedział. Wicegubernator pogroził; zsylni się do mieszkania cofnęli i nagle ni z tego, ni z owego żołnierze do nich przez drzwi i okna strzelać poczęli. Ci się chronili za ściany, lecz kule berdanek ściany przebijały i nieszczęśliwych raziły. Żołnierze strzelali dość długo, następnie do mieszkania wpadli, kolbami tłukli i bagnetami kłuli. Natenczas i nasi zaczęli się bronić. Zawiązała się zacięta bitwa, w której żołnierze górę otrzymali. Z zsylnych na miejscu zabici: Piotr Muchanów, Podbielski, Izaak Szur, Natkin, Arkadiusz Pik i żona jego Zofia Gucewicz, w szóstym miesiącu brzemienna — ją, żołnierze na bagnetach do góry podnieśli. Ranni: A. Orłów, M. Goc, Esterowicz (starszy), J. Minor, M. S. Fondamiński, Żotów i Lew Kogen Bernsztajn, ten ostatni bardzo ciężko. Resztę aresztowano i odprowadzono do więzienia. Aresztowani: Sara Bernsztajn, Eugenja Gucewicz, Anisja Bałotina, Anna Astrowicz, Mina Bramson, Roza Frank, Paulina Perly, Wiera Garoch, Goc, Natalja Szechter, Rebeka Hausman, M. Bramson, Marek Bragiński, S. Kabgier, Borys Hejman, M. Ufland, Ratin, Esterowicz (młodszy), Tereszkowicz, Gucewicz, Leo Besman, Ida Magat, M. Popów, Nadiejew. Ostatnich dwóch aresztowano na ulicy. Ze strony rządu zabity dziesiętnik, to jest, policjant i raniony oficer Karmin, także kontuzjowany wicegubernator, ale bardzo lekko, lecz zapewne chyba od swojej kuli, albo udaje (1).

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Wszystkie dzienniki, jak skoro zwracają się do polityki ogólnej, powtarzają jeden i ten sam frazes: « horyzont się chmurzy ». Frazes ten stał się już stereotypowym i odegrywa taką niemal rolę, jak ów, który powtarzano w czasach, kiedy Francję uszczęśliwiało drugie cesarstwo. Natenczas wmawiano pokój: *l'Empire c'est la paix* — i prowadzono wojny jedną po drugiej. Obecnie się rzeczy układają na odwrót. Od lat dziesięciu, z wyjątkiem zażegnanej przez dyplomację awantury, którą Serbja spłodziła, pokój nie został zamącony, pomimo groźby wojennej, nie ustającej na chwilę jedną. Zdawało się, że wystawa paryzka posłuży w odniesieniu do niej za rodzaj konduktora, neutralizującego pioruny. Gdzie tam!... Wystawa chwilowo dystrakcję sprawiła, lecz horyzontu z chmur nie oczyściła. Trudnoż bo, ażeby to nastąpiło w obec naprężenia stosunków, jakie się wytworzyło w skutek forsownego przeniesienia punktu ciężkości równowagi europejskiej z Paryża do Berlina. Berlin, od chwili jak zajął stanowisko słońca politycznego, przeszedł przez kilka faz. Zrazu zadanie jego ograniczało się na trzymaniu na wodzy Francji odosobnionej i wyczekiwaniu momentu sposobnego do uzupełnienia dzieła r. 1871. Na ten koniec potrzebnem mu było przymierze i skleił takowe pod nazwą « trójcesarskiego ». Czuła trójca przypominała święte przymierze z tą atoli ważną różnicą, że rolę pierwszej osoby nie Rossja w niej odegrywała, ale Prusy, które by nie były sobą, gdyby stanowiska swego wyzyskać nie usiłowały. Zepchnięta zaś z wyżyny Moskwa nie byłaby sobą, gdyby tegoż samego nie pożądała. Starcie się dwóch apetytów musiało sprowadzić i sprowadziło nieporozumienie, z którego wyniknąć musiała zmiana stosunków. Przymierze trójcesarskie rozpadło się. Berlinowi, przez wzgląd na sprawy bałkańskie, stanowiące kość niezgody pomiędzy Rossją a Austrją, wiernym pozostał Wiedeń i szykować się poczęło porozumienie pomiędzy Francją a Moskwą. Z jednej strony Niemcy z Austrją, z drugiej Francja i Moskwa. Nastawienie się takie stosunków groźnem się stało dla Berlina, zapewniało mu bowiem, na wypadek wojny na dwóch frontach, przewagę na jednym tylko froncie — na froncie moskiewskim. Trzeba było front francuzki wzmocnić. W celu tym wyspekulowanem zostało zastąpienie Moskwy przez Włochy i wyszykowanie tak nazwanej Ligi pokoju, zobowiązanej do pogotowia wojennego na podstawie zdobyczy, wskazywanych każdemu z członków na przynętę.

« Tobie, Austrjo, panowanie na półwyspie Bałkańskim; wam, Włochy, zwrot Sabaudji i panowanie na morzu Śródziemnem; nam (Niemcom) zadowolnienie moralne i w dodatku jakaś dla gwarancji indemnizacyjka, pod postacią skrawków territorjalnych, zaokrąglających granice lądowe i morskie: Powiśle, Holandja, Szampanja, przytem kilkumiljardowa kontrybucja... »

Przynęty takie związały Ligę i związaną trzymają. Uzbrojona po zęby Francja jest trudnym do ugryzienia kąskiem tem bardziej, że, acz pomiędzy nią a Moskwą zawartem nie zostało zaczepno-odporne przymierze, nie wiadomo, co by się stało, gdyby Liga pokoju rozpoczęła wojnę na froncie jednym lub drugim. Zaczepka połączoną jest z tysiącem niebezpieczeństw i trudności. Po za Ligą pozostają państewka małe, zajmujące stanowiska ważne. Gabinet berliński zarządził na nie polowanie na zasadzkę, polowanie z którego się dwie ujawniły obławy: jedna na Szwajcarję, druga na Turcję. Jedna i druga nie powiodła się. Rada związkowa dała ks. Bismarkowi odprawę, jakiej się zapewne nie spodziewał; Wysoka Porta wymówiła się grzecznie od zaszczytu figurowania w Lidze pokoju.

W Berlinie dwa w chwili obecnej nurtują kierunki. Jednego z nich wyobrazicielem jest książe Bismark; drugiego spółzawodnik jego, zausznik cesarski, minister wojny, hr. Waldersee. Pierwszy liczy na to, że pokój zbrojny przyprowadzi mocarstwa europejskie do ruiny prędzej, aniżeli Niemcy i, zmusiwszy je do rozbrojenia się, zapewni młodemu cesarstwu zwycięstwo bez boju; drugi na to nie liczy — przeciwnie: niepokoją go pożyczki, udzielane przez Francję Moskwie, która się na gwałt zbroi i z dniem każdym do pokonania trudniejszą się staje. Zdaniem przeto jego, należy z czasu korzystać i, zasłoniwszy się od Francji Włochami, Moskwę zgnębić. Zapatrywanie się to podzielać ma młody cesarz, wychowany na wojownika i pałający żądzą zapisania w dziejach imienia swego krwawemi głoskami. Prąd ten na dworze pruskim przeważa i objawia się w dziennikach gadzinowych, które rozbite na dwa obozy, dworski i kanclerski, toczą ze sobą zawziętą wojnę polemiczną.

Czy nie jest to skazówką zbliżania się wypadków? Skazówka ta i w czem innem postrzegać się daje. W Warszawie pojawiła się bezimiennie, za pozwoleniem cenzury, książeczka p. t.: « Głos z ludu polskiego ». Głos ów, wynicowawszy historję polską wedle Bobrzyńskiego, Karejewa i Kalinki, konkluduje, że Polacy nie z Austrją, ale z Rossją trzymać winni. Ukazanie się książeczki takiej w momencie, gdy spadkobierca Wilhelma I zdradza swierzbienie dłoni, nie jest bez znaczenia. Najserdeczniejsi nasi, w momentach kiedy im niebezpieczeństwo grozi, mają zwyczaj umizgi do nas stroić i wyszukiwać śród nas pismaków w ich dudy dmących.

Przez kogo mamy się dać wyzyskać: przez moskali, przez prusaków czy przez austrjaków?.. Pytanie to notujemy na nasz użytek i przechodzimy do innych symptomatów, zaznaczających patologiczny stan Europy.

Od niejakiego czasu dziennikarstwo polityczne szeroko rozprawia na temat, opuszczenia przez ojca świętego wiecznego miasta, i wyprowadza ząd wnioski, brzmienne wielkiemi następstwami. Dalszy w Rzymie pobyt stał się jakoby dla głowy kościoła katolickiego, zmuszonego patrzeć na antikatolickie manifestacje, takie np., jak wystawienie pomnika dla Giordana Bruno, nie do zniesienia. Do tego dołącza się inny jeszcze powód, a mianowicie: perspektywa wojny — wojny pomiędzy Włochami a Francją. W razie wojny Watykan znalazłby się w stanie blokady i położenie papieża stałoby się mocno zagrożonem. Dla racyj tych, ojciec święty zamierza przenieść się do kraju, w którym by swobodnie zawiadywać mógł chrześcijaństwem. Zaprasza go Hiszpanja; Anglja z uwagi na pielgrzymów, którzy z hołdami i świętopietrzem przybywając, ożywiają handel i

(1 O tej czynowniczej awanturze czytaliśmy korespondencję w 3cim nrze pisma *Swobodnaja Rossija*, mimo to ogłosiliśmy tu, co nas doszło, dla nazwisk poranionych i kobiet. Barbarzyństwo takie zgrozą i obrzydzeniem przejmuje. (Przyp. Red.)

podnoszą dochody, nic by przeciwko temu nie miała, gdyby się osiedlił na Malcie. Dla względów tych nie jeden kraj z radością by mu gościny użyczył i dla tychże samych względów Rzym nie radby go od siebie puścić. W stosunku papieża do Włoch nie widzimy innego powodu, dla którego by wydalenie się ojca świętego miało włochów niepokoić. Owszem: pozbyć się tego *status in statu* przyniosłoby im nie małą pod względem politycznym ulgę i dla tego wątpliwem jest, ażeby ojciec święty na serjo o wydaleniu się i o ukaraniu rzymian za manifestacje, przez uszczuplenie im dochodów, myślał. Coś podobnego przypuścić trudno. Dyplomacja stolicy apostolskiej zanadto jest wytrawną, ażeby przez prostą przekorność opuszczać miała stanowisko, pełniące funkcję ościenia w ciele jej przeciwniczki, wie ona bowiem, że z chwilą przeniesienia penatów papieskich na grunt hiszpański, angielski lub inny jaki, kwestja władzy świeckiej raz na zawsze na jej niekorzyść rozstrzygniętą zostanie.

Na teatrze kwestji wschodniej wykluła się sprawa Krety. Wyspiarze kreteńscy chcieliby się wyzwolić z pod panowania tureckiego. W dążności tej znajdują zachęty ze strony Anglji, co w kłopot wprawia spółzawodniczące na tem polu gabinety petersburski i wiedeński. Postawa, jaką gabinet londyński w obec buntujących się w. porty poddanych przybrał, jest zagadką, nad rozwiązaniem której głowy sobie łamią mężowie stanu moskiewscy, austrjaccy i tureccy. Zachodzi obawa pożaru z tej iskierki. Nim się tą rzecz wyjaśni, wyjaśni się pierwej kwestja podróży Aleksandra III do Berlina. Francuzi utrzymują, że nie pojedzie, niemcy, że pojedzie a *Köln. Zeitung* i *Grażdanin* wróżą nawet przyjaźń pomiędzy Aleksandrem III a Wilhelmem II. Kto wie — i to być może.

ROZMAITOŚCI

= *Kongresy robotnicze.* — Z okazji wystawy zwołane były do Paryża dwa kongresy robotnicze międzynarodowe, które w drugiej połowie lipca obradowały równocześnie. Różnice zasadnicze nie dozwalały im zlać się w jedno pomimo, że czyniono o to starania i zabiegi. Jeden kongres, zwany kongresem Marxistów, pozostawał pod wpływem delegatów niemieckich. Ten trzymał się skazówek mistrza i w rezolucjach swoich wykazywał dążności centralizacyjne, podznaczające sprawę robotników jednakim mianownikiem, bez względu na warunki miejscowe. Przeważała w nim teorja nad praktyką, doktryna nad wymogami chwili bieżącej. Kongres drugi, possybilistów, wytyczał drogę, prowadzącą do celu i, nie zrzekając się tego ostatniego, usuwał go na plan dalszy, mogący być osięgniętym nie inaczej, jak po usunięciu przeszkód, po zdobyciu punktów, zapewniających swobodę i możność działania. W szeregu rezolucyj tyczących się warunków, obezpieczających dolę robotnika i ułatwiających mu drogę pochodu naprzód, znajdujemy rezolucję, uwzględniającą stosunki lokalne i potrzeby narodowe. Śród possybilistów panował duch federacyjny. Wogóle socjalizm w obydwóch kongresach wystąpił, nie jako zarzewie niezgody bądź co bądź, nie jako anarchja z zasady, lecz jako doktryna, mająca na widoku reformy stosunków społecznych i ekonomicznych, uznanych za słuszne, konieczne i możliwe — możliwe pod warunkiem wynalezienia sposobu zastosowania teorji do praktyki. W tym ostatnim punkcie warunki się różnią w różnych krajach. W Niemczech sprawa robotnicza ma przeciwko sobie formę rządu, odpychającego z góry zmiany, które nie od niego pochodzą i jemu nie służą; w Anglji rzetelnie konstytucyjna monarchja opór reformom do pewnego jeno stopnia stawiać może; we Francji wolność obywatelska w połączeniu z powszechnem głosowaniem czyni zbędnemi środki rewolucyjne i zapewnia z góry tryumf żądaniom sprawiedliwym. Sąd socjalizm w trzech się w chwili obecnej przedstawia typach — niemieckim, angielskim i francuskim — zależnych od formy rządu i stopnia rozwoju przemysłowości fabrycznej. Na kongresach typy te ujawniły się. Rząd obradom najmniejszej nie stawiał przeszkody — przeciwnie: po raz pierwszy socjaliści byli officjalnie w ratuszu przyjmowani przez radę municypalną, której przedstawiciele sami się do zasad socjalistycznych przyznawali. Kongresy robotnicze, zwołane do Paryża z okazji wystawy, uważać można, jako zwrót stanowczy w walce, jaka się toczy pomiędzy pracą a kapitałem. Na kongresie possybilistycznym delegowanym ze strony polskiej był dr. B. Limanowski. Sz. delegat z obrad, jakoteż z rozmów z kolegami i członkami rady municypalnej, wyniósł to przeświadczenie, że sprawa polska posiada w sferze robotniczej uznanie i szczerych przyjaciół.

* * *

= *Odznaczenie Polaka na wychodźtwie.* — Jeden z wychodźców r. 1831 p. Straszewicz znajduje się na liście ozdobionych z okazji rocznicy 14 lipca krzyżem Legji Honorowej z taką w *Journal Officiel* legendą: « Dawny przemysłowiec, w ciągu przeszło 40 lat oddawał znaczne usługi na polu przemysłowem, były prezes Jury Wystawy przemysłowej 1883 roku w Troyes; kilkakrotnie przedstawiany. » Pan S. po powstaniu 1830 roku osiadł w Guebwiller (w Alzacji), gdzie w 1854 r. założył przędzalnię, która prędko się rozwinęła i, prócz znacznego majątku, przyniosła wielką chlubę właścicielowi. Po wojnie prusko-francuskiej p. S. osiedlił się w Troyes, zkąd dalej się trudnił swoją fabryką. Dzienniki francuskie w Alzacji z wielkiem zadowolnieniem zamieszczają tę wiadomość. Nasz rodak umiał sobie zjednać tam liczne sympatje i poważanie.

* * *

= *Zjazd uczącej się młodzieży polskiej w Paryżu.* — Z okazji wystawy, stowarzyszenie « Spójnia » zwołało do Paryża zjazd uczącej się młodzieży polskiej. Stowarzyszenie, pozawiązywane po uniwersytetach, a należące do Związku młodzieży, wyprawiły delegatów i dnia 25 lipca rozpoczęły się obrady, w których udział wzięli : delegaci « Polonji » genewskiej, « Towarzystwa » zurichskiego, Towarzystw z kilku uniwersytetów niemieckich, « Spójni », członkowie tej ostatniej i goście imiennie zaproszeni. Na porządku dziennym znajdowały się dwie sprawy, obchodzące uczącą się młodzież bezpośrednio, a mianowicie : sprawa stypendjów (Ostrowskiego, imienia Kraszewskiego i Batignolles) i kwestja organów młodzieży (*Ognisko* i *Pobudka*), jakoteż odczyt (O położeniu włościan w Polsce). Złożyliśmy dowody szczerego sprzyjania związkowemu działaniu młodzieży i przez to nabyliśmy prawo do czynienia jej uwag, jakie się nam wydają słuszne tem bardziej, że uwagi te tyczyć się będą przeważnie strony formalnej — parlamentarnego traktowania rzeczy. Na obradach za dużo jest, niestety — rozprawiania nieobmyślonego. Wywiązuje się ztąd obstrukcjonizm, któremu koniecznie tamę postawić należy, jeżeli chcemy, ażeby obrady do pomyślnych prowadziły rezultatów, przedewszystkiem zaś, nie zrażały do stowarzyszania się. Nieobmyślone rozprawianie w pełni całej wystąpiło na pierwszem posiedzeniu zjazdowem. Chodziło o porozumienie się młodzieży, co do rozdawnictwa stypendjów z zarządem tymczasowym funduszu ś. p. Krystyna Ostrowskiego, określonego prawnie przez dwa akta, (testament i akt fundacyjny Muzeum Rapperswylskiego) których zwalić, bez zwalenia rządów szwajcarskich, nie sposób. Bez względu na to, stawiano wnioski takie np., jak oddanie stypendjów do dyspozycji młodzieży, lub wydawanie takowych wyłącznie członkom Związku, i co więcej upierano się przy nich. Obmyślać potrzeba konieczne. «Łam, czego rozum nie łamie» dobrze wygląda w poezji tylko.

* * *

= *Towarzystwo imienia Staszica.* — Do pożytecznego tego stowarzyszenia przystąpił zamieszkały w Paryżu Zygmunt Kaczkowski z roczną wkładką 50 zlr.

* * *

= *Z Ameryki.* — Według sprawozdania od d. 1 stycznia po 31 marca r. b., ogłoszonego przez zarząd Związku polskiego, najliczniejsza i najruchliwsza federacja polska w Ameryce liczyła grup 103. w nich zaś członków 3,618. Dochodu było 7,358 dol., rozchodu 6,925, pozostało w kasie 6,519 dol. Pośmiertnego w tym czasie wypłacono 6,000 dol. W skarbie związkowym jest obecnie 1,469 dol. składkowego grosza. Sejm odbędzie się tej jesieni po dwuletniej przerwie i będzie zapewne dość ożywiony. Co do miejsca, w którem zjazd odbywać ma swe obrady, wybór padł na miasto Buffalo. Jest do życzenia, ażeby sejm zajął się sprawą szkolną i nie bawił się w ośmieszające go udzielanie dekoracyj.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Prawda (*)

o Towarzystwie Wzajemnej Pomocy i Skarbie Narodowym Polaków w Bukareszcie.

Les hommes cessent de parler, quand les chiens aboient. Tą roztropną Francuzów maxymą kierowałem się zwykle. Prawda bowiem, prędzej — później, wyjdzie jak oliwa na wierzch, oszczerstwo zaś, złość i kłamstwo, sprawiwszy zamęt chwilowy w umysłach, z czasem przepadają w ciemno-

(1) Ogłosiwszy zaczepkę, którą Zarząd Twa wzajemnej pomocy i skarbu narodowego w sprawozdaniu swojem (Nry 44 i 45 « W. P. Słowa ») pomieścił, nie mamy prawa nie dać miejsca odpowiedzi. Przez wzgląd atoli tak na szczupłe ramy pisma, jako też na charakter polemiki, dalszych w sprawie tej głosów drukować nie będziemy mogli. (Przyp. Red.)

ściach zapomnienia. Dla tego też milczeć w takich razach i cierpliwie przeczekać, najlepsza. Turcy powiadają: milczenie — to złoto, mowa — to srebro. Nie ma atoli prawidła bez wyjątku. Zdarza się, że albo sama ważność sprawy zniewala do zabrania głosu albo, że bezczelność rozzuchwalonych przez milczenie napastników zmusza do uchwycenia za bicz prawdy i wyćwiczenia ich, jak zasłużyli. W danym wypadku i jedno i drugie wciska nam w dłoń pióro, aby przedstawić rzeczy w świetle rzeczywistości, scharakteryzować przedmiotowo ludzi, którzy dziś stanowią wrzekomy Zarząd Skarbu polskiego w Rumunii. Kto chce poruszyć ós gniazdo, ująć je musi silnie, radzi Gœthe. Tak też uczynimy z tymi, którzy nikczemnemi pamfletami chcieliby zagłuszyć prawdę i odwrócić uwagę, wznosząc krzyk wielki przeciw osobom zdala od nich się trzymającym, od narażonego na szwank « skarbu polskiego. » Aby usunąć wszelkie wątpliwości i podejrzenia, z góry oświadczam, że z żadnym z nich nie miałem poprzednio jakichkolwiek stosunków ani żadnego z nich osobiście nie znałem i nie znam, rzecz zatem na faktach i świadectwach autentycznych oparta, zupełnie przedmiotowo się przedstawi.

Przeważnie pod wpływem elektryzującym głośnej broszury: « Rzecz o obronie czynnej » rozpowszechnionej przezemnie w Rumunii, a szczegółowo za podnietą p. K. Dąbrowskiego, powstał dnia 22 stycznia r. z. zawiązek « skarbu polskiego » w Bukareszcie pod nazwą Towarzystwa wzajemnej pomocy. Pierwotni założyciele ułożyli statuty i utworzyli sami pierwszy zarząd a to tak, że p. A. Fiałkowski został prezesem, p. K. Dąbrowski wiceprezesem, p. J. Zalplachta skarbnikiem, p. E. Kubalski rachmistrzem, p. W. Nerenowicz sekretarzem. Wedle § 8 ustawy, członkowie tego pierwszego zarządu, mający jako założyciele na oku ciągłość i trwałość pracy, w początkach, *urzędują przez pierwsze 3 lata nieodwołalnie.* Kładę nacisk na ten § ze względu na dalszy tok sprawy. Listem (N° 1) z dnia 16 lutego r. z. Zarząd zaprasza mnie na członka założyciela, którego stanowisko określa § 5... « mają pierwotni założyciele prawo wybierać z grona członków Tow. mężów gorącego patryjotzmu i nieskazitelnego charakteru na założycieli, których obowiązkiem będzie czuwać, by statuty niezmiennie były przestrzegane »... Nie przyjąłem tego zaszczytu z powodów następujących: 1) mieszkając na drugim końcu Rumunii, niepodobieństwem byłoby dla mnie « czuwać, by statuty niezmiennie były przestrzegane » w Bukareszcie, a figurantem nawet honorowym być nie chciałem; 2) pragnąłem wprzódy przekonać się, doświadczeniem nauczony, czy założone świeżo Tow. posiada warunki żywotności i rozwijać się będzie prawidłowo; 3) nie mogłem ofiarować do « skarbu » większej kwoty pieniędzy, aby przynajmniej w ten sposób zasłużyć na miano założyciela. Natomiast zapisałem się na członka, przyobiecałem zjednywać jak najwięcej uczęstników i przykładać się szczerze do ogólnego zjednoczenia. Wynikiem mych zachodów było: przystąpienie kilkunastu rodaków z Jas i prowincyi oraz czytelni rzemieślników w Paszkanach, składającej się wówczas z przeszło 60 członków, płacących wedle statutów po 25 c. miesięcznie każdy. Potwierdza to sam Zarząd bukareszcki w liście do mnie z dnia 17 kwietnia r. z. (N° 2). Te dwa listy opatrzone były podpisem prezesa. Odtąd zaczynają się listy, odezwy, sprawozdania bezimienne, opatrzone li pieczęcią Tow. i podpisem « Zarząd » i t. d., co mimo woli przypomina procedurę władz narodowych w powstaniu z r. 63. Pobudki zakulisowe tej bezimienności wytłomaczymy poniżej. Pierwsze sprawozdanie Zarządu (wydrukowane i w *W. P. Sł.* N° 25) zawiera prócz faktycznego przedstawienia obrotu funduszów i krótkiego opisu, jak Tow. się zawiązało, wzrastało i co uczyniło, obszerny wstęp na temat o jałowości i charlactwie nie tylko wszystkich dotąd istniejących na wychodźctwie stowarzyszeń, ale o upadku moralnym i nicości w ogóle emigracji z 63 r. W 2em sprawozdaniu za sierpień r. z. Zarząd jeszcze gwałtowniej uderza na ospałość i bezmyślność ogółu emigracyjnego, stawiając młodziutkie swe Tow. na wzór, siebie zaś jako mesjasza, który powołany jest do wlania nowego życia w obumarłe ciało wychodźtwa, do świecenia wśród ciemności nas otaczających i poprowadzenia nowemi szlakami do zupełnego odrodzenia (patrz *W. P. Sł.* N 29). Wystąpienie to wywarło na mnie nad wyraz przykre wrażenie. Inni przepowiadali niesnaski i rozjątrzenie. Wreszcie niestosowność tych feljetonowego zakroju wstępów uznali p. Kubalski ustnie tu w Jasach, p. Dąbrowski piśmiennie, obaj przytem stwierdzając, że bez ich wiedzy jako członków zarządu te sprawozdania w świat puszczono. Pragnąc gorąco, aby Tow. Skarbu polskiego zjednało sobie uznanie rodaków w Rumunii, zwróciłem uwagę Zarządu w liście z dnia 20 sierpnia r. z., że potępianie w czambuł ogółu emigracyjnego a zwłaszcza zamieszkałych w Bukareszcie nie jest wcale środkiem przyciągającym, organizacyjnym, zwłaszcza gdy potępienie we większej części niesłuszne i dowodzące jedynie wielkiej nieznajomości tego, co emigracja 63 r. zdziałała. Nie dokonała wprawdzie rzeczy wielkich, powinna była więcej zrobić, mimo to po wszystkie czasy dawała oznaki życia i rzetelnego patrjotyzmu. Trzeba znać i uwzględnić twarde warunk, w jakich pozostawała, a wtedy mniej surowymi sędziami się staniemy. Na poparcie tego twierdzenia przytoczyłem kilka przykładów z rozmaitych krajów, w których większa liczba wychodźców przebywa, dla Rumunii zaś szczegółowo « bibliotekę polską », do której prawie wszyscy rodacy w ciągu lat 23 należeli, posiadającą dziś dla użytku czytających 4,600 tomów i 7,500 fr. funduszu żelaznego na jej utrzymanie. Mimo całej energii mojej jako założyciela i wytrwałości jako kierownika, instytucja ta nie byłaby się utrzymała tak długo, gdyby nie była popierana przez ogół. Wreszcie prosiłem Zarząd, by porzucił zużytą drogę krzykaczów patrjotycznej reformy, którzy wszędzie, zawsze i szeroko rozprawiają o obowiązkach względem ojczyzny, nawołują, gromią i karcą i dla tego, wysiliwszy się w słowie, sami nic dla niej nie czyną, zaklinałem, aby wytężył wszystkie siły na pomnożenie skarbu narodowego, w czem bezprzecznie mistrzem się okazał, i na zjednywanie jak najwięcej członków, do czego posiada niewątpliwe przymioty i służą mu nader sprzyjające okoliczności. Już 31 sierpnia otrzymałem odpowiedź Zarządu, niestety! w duchu owych szumnych wstępów sprawozdaniowych ułożoną (N 3), w której przy swojem obstając, wyszukuje tylko złe i słabe strony w całej emigracji i takowe jako stan normalny podaje, do wyjątków zaś zalicza i jako produkt dzielniejszych jednostek uważa istniejące na wychodźctwie stowarzyszenia. Przy tej sposobności uznał Zarząd za stosowne poczęstować mnie grubem pochlebstwem, stawiając mnie na równi z Miłkowskim, Wołyńskim i podobnymi tuzami, którym wspaniałomyślnie przyznaje, że « odrodzenia » za pomocą łajania nie potrzebują. Nie mając najmniejszej ochoty do gołosłownej polemiki, wyrzekłem się prowadzenia dalszej tego rodzaju korespondencji. Zresztą do końca r. z. Zarząd wydał jedno jeszcze sprawozdanie w listopadzie, w którem karcenie ograniczono na Bukareszt tylko. Nareszcie pod datą 22 stycznia r. b., (patrz *W. P. Sł.* N. 36 i 37) ogłosił Zarząd sprawozdanie roczne, doskonałe co do formy, ponieważ jasno, spokojnie i przedmiotowo kreśli obraz główniejszych czynności w ciągu jednego roku dokonanych. Członków i uczęstników było 148, pomiędzy którymi — co jest uwagi godnem, z Bukaresztu tylko 56. Fundusz skarbu doszedł do 4,508 fr., ilości rzeczywiście imponującej ze względu na krótkość czasu i powszechną niezamożność wychodźctwa. Ze samych składek wpłynęło 1,950 fr., reszta po strąceniu kosztów administracyjnych 2,120 fr. przedstawia sumę zysków, otrzymanych z obrotów kapitałem i rzeczywiście wprawia w zdumienie swym ogromem a nawet przestrasza! Zaznaczyć na tem miejscu wypada, że zasługa tak świetnego finansowania należy się p. Zalplachcie, jako skarbnikowi, sprawozdania zaś wszystkie wyszły z pod pióra p. Piekarskiego, zastępcy sekretarza, którego też ruchliwości Tow. zawdzięcza rozgłos większy w skutek korespondencyj, artykułów dziennikarskich i t. d., oraz otrzymywanie bezpłatne 20 czasopism. Improwizowana tym sposobem czytelnia, chociaż nie mieści się w ramach ustawy, byłaby dobra, gdyby nie maskowała skrytego zamiaru uśmiercenia dawno istniejącego « Koła polskiego », którego właśnie jest celem dostarczanie członkom swym czasopism i książek. Uznawszy zasługę, musimy wytknąć i wpływ szkodliwy p. Piekarskiego na kierunek Tw-a wzajemnej pomocy. Poprzednio bawił w Bułgarji, oddany całkiem walce politycznych stronnictw miejscowych, żył zdala od Polaków. Podzielał i głosił zasady nihilistów rosyjskich, w końcu gdy zbyt żarliwe staczał boje dziennikarskie z rosyjskiemi zwolennikami, padł ofiarą zemsty przeciwników i gwałtem z Bułgarji wyrzucony został. W czasie 2go letniego pobytu zarabiał uczciwie na życie. Taką relację nadesłało uprzejmie Tow. wzajemnej pomocy w Sofii. Żyłka dzienikarska, skrajne zasady społeczno-polityczne, oparte na gruncie kosmopolitycznym i z tego punktu widzenia sądzone objawy ducha narodowego, tłomaczą nam dostatecznie ton karcenia i mesjanizmu, jaki panuje w owych wstępach sprawozdaniowych, redagowanych przez P. Piekarskiego. Że po za słowem pisanem i czynna propaganda przyczyniła się do fermentacji niekorzystnej dla szczero polskiego rozwoju Tow. Skarbu polskiego, o tem wątpić nie można, patrząc na to, co się później stało. Lecz wracam do rocznego sprawozdania, w którem znajdujemy już dotykalny znak wybujałej samowoli Zarządu t. j. p. Zalplachty we wynajęciu w grudniu lokalu dla Tow. za 1,200 fr. rocznie, przeznaczonego jakoby na zebrania towarzyskie, zabawy i gry, mające służyć — jak się wyrażono w sprawozdaniu — do « podniesienia żywszego ruchu umysłowego i poziomu moralno-obywatelskiego kolonii naszej » w Bukareszcie i niezbędnego « ze stanowiska ogólniejszych interesów narodowo-obywa-

telskich. » W jaki to sposób można się umoralnić, przez gry w karty, umocnić interesy narodowo-obywatelskie przez tańce i śpiewy, ożywić ruch umysłowy przez uczty — zaprawdę! jest to dla nas zagadką! ? Mniejsza zresztą o to, ale żądać, jak to czyni Zarząd w sprawozdaniu, aby członkowie zamiejscowi na pokrycie 1,200 fr. czynszu osobno się opodatkowali, wydaje się nam troszeczkę za zuchwałem. Na taki to sposób czuwa Zarząd, « by statuty niezmiennie były przestrzegane. Czyż nie było przyzwoiciej zaczekać jeszcze miesiąc i na walnem zgromadzeniu postawić wniosek o pomieszkaniu, a gdyby uzyskał sankcyję, zażądać nowych składek? Lecz Zarząd wolał z faktem dokonanym wystąpić przed członkami, nie mógł bowiem spodziewać się, aby wniosek taki był uchwalony. W Bukareszcie bowiem już wiele razy w ciągu wielu lat urządzano tego rodzaju kasyna z balami, grą w karty i t. p. zabawami i za każdym razem kończyło się na bankructwie i ruinie materjalnej i zupełnem rozbiciu moralnem. Tak jawna arbitralność Zarządu pochodzi z przyczyn głębszych, nad któremi zastanowić się należy. W pierwszych kilku miesiącach po założeniu Tow. pracowali wszyscy członkowie Zarządu wspólnie, lecz potem aż pod koniec roku inaczej się działo. I tak prezes p. Fiałkowski w skutek podeszłego wieku, osobistych interesów i choroby do niczego się nie mięszał; zastępca prezesa p. Dąbrowski jako inżynier kolejowy przez całe lato aż do zimy na prowincji przebywać był zmuszony; p. Kubalski tak samo obarczony służbowemi czynnościami w komitecie dyrygującym koleji jaskiej doryweczo tylko pracował dla skarbu, a w końcu roku całkiem Rumunię opuścił; p. Neronowicz tylko dla formy był sekretarzem, zwłaszcza że zastępca p. Piekarski był trzymającym pióro aż zbyt gorliwie. Otóż tą nieobecnością i bezczynnością większości członków tłomaczy się owa bezimienność sprawozdań, odezw i listów. Tłomaczy się ale nieuniewinnia. Anonimu tylko w jednym wypadku godziwie używać można : gdy ludzie uczciwi zmuszeni są do walki tajemnej z siłą brutalną i bezprawiem, czy to za pomocą druku, czy przez sprzysiężenia i spiski ; w każdym innym przypadku kryje anonimowość w sobie co najmniej fałsz i nadużywanie dobrej wiary. Taż sama nieobecność i nieczynność członków Zarządu wywołuje w pozostającym na stanowisku p. Zalplachcie niezdrowe apetyty wszechwładztwa. Nie dziwimy się, znając jego przeszłość, że pozostając niemal sam przez tyle miesięcy w Zarządzie, prowadził sprawy Tow. wedle własnych zapatrywań i doświadczenia nabytego w swoim zawodzie : przedsiębiorcy hurtowego i spekulanta. Ambicja przytem, przyjemność w używaniu niepodzielnej władzy, osobiste skłonności doprowadziły go z czasem do przeświadczenia, że reszta członków Zarządu o tyle tylko jest pożyteczna i potrzebna, o ile wykonywać będzie ślepo jego polecenia i służyć za parawan, cieszący się zaufaniem ogółu. Z resztą poparcie formalne samodzierczych swych zapędów uzyskał p. Zalplachta w § 8 ustawy, mocą którego skarbnik pozostaje dożywotnim, tem samem zajmuje stanowisko dominujące nie tylko nad zarządem, ale i nad walnemi zgromadzeniami. Co więcej — wymienione są szczegółowe wypadki w których zmiana skarbnika jedynie nastąpić może a mianowicie : przez śmierć, bezpowrotny wyjazd z Rumunii, dobrowolne zrzeczenie się. Łatwo tedy zrozumieć, że gdy wreszcie jeden z członków Zarządu okazał pewną samodzielność, gdy się upominał o prawa przynależne i spróbował poddać czynności skarbnika należytej kontroli, musiało przyjść do starcia, do walki, która tem prędzej miała wybuchnąć, skoro dnia 5 stycznia r. b. listem urzędowym przelał p. Fiałkowski z powodu choroby wszystkie prawa i obowiązki prezesa na p. Dąbrowskiego, dotychczasowego zastępcę. (*D. c. n.*)

*
* *

Do Szanownej Redakcji *Wolnego Polskiego Słowa* w Paryżu.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Szanowną Redakcję, że w d. 14 czerwca r. b. zawiązanem zostało « Towarzystwo Polskie w Winterthurze », mające na celu zbliżenie wzajemne Polaków, mieszkających w Winterthurze i okolicy, jakoteż wzajemne kształcenie się przez odczyty, wykłady i rozbiory pytań stawianych przez pojedyńczych członków. Towarzystwo nasze na posiedzeniu z dnia 28 czerwca uchwaliło przystąpienie swe do Związku Ogólnego Polskiego w Szwajcarji.

Zarząd składa się z ob. Gembarzewskiego i ob. Snarskiego.

Adres Towarzystwa : « Wacław Gembarzewski, Gärtnervorstadt, 62, w Winterthurze (Szwajcarja).

Załączamy cześć i pozdrowienie imieniem Towarzystwa.

Sekretarz, *W. Gembarzewski.*
P. Snarski.

Winterthur, d. 12 lipca 1889 r.

NEKROLOGJA

†

Rocznica śmierci nieodżałowanego Ludwika Michalskiego nie przeminęła bez hołdu pamięci jego. Rodzinę z różnych stron, z kraju i z zagranicy obesłano telegramami kondolencyjnemi i adresami ; na grobie złożono wieńce. Strata człowieka, który nad wszystko ukochał Polskę, rozumiał obowiązki obywatelskie, a miłości swojej dla kraju i rozumienia obowiązków czynami dowodził, zapomnić się nie daje. Cześć pamięci jego !

†

Dr. Dominik Zbrożek, rektor szkoły politechnicznej we Lwowie, umarł d. 30 czerwca w Samborze, w którym urodził się r. 1832 i ukończył studja gimnazjalne. Na uniwersytet i technikę chodził we Lwowie i Pradze. Wykładać zaczął w r. 1867 a w 1871 zamianowany został profesorem geodezji w politechnice lwowskiej. Z Sambora posłował na sejm; był członkiem korespondentem akademii krakowskiej, w której rocznikach wyszły najważniejsze prace jego: « O planimetrze biegunowym » i « Zastosowanie wyznaczników do teorji najmniejszych kwadratów ».

†

Karolina Bożena z Brodzińskich Ruczowa, jedyna córka autora « Wiesława », żona właściciela dóbr w Kongresówce, zmarła w kąpielach w Neutanz, w Styrji.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

Moskwa w obec Unii i Polski. Lwów. Wydawnictwo Tstwa im. St. Staszica. — Towarzystwo Staszica książeczkę po książeczce w świat puszcza. Tą, której tytuł wypisaliśmy powyżej, stanowi ruchliwego tego wydawnictwa tomik III, napisany z okoliczności 50-letniego jubileuszu zniesienia na Litwie unji. Książeczka zawiera w sobie krótki przegląd historyczny faktów wydatniejszych, malujących usiłowania Moskwy, mające na celu dokumentowanie za pomocą religij pretensyj jej do ziem ruskich. Usiłowanie te nie ustaje obecnie. Jedna Moskwa używa religji za narzędzie polityki zarówno na Rusi, jako też na Słowiańszczyznie ; jedna ona bawi się w prześladowanie religijne, którego objawy, równe barbarzyństwu wieków średnich, utrudniają rozwój cywilizacyjny. Polecamy książeczkę p. t. « Moskwa w obec Unii i Polski. »

O sejmie i wyborach do sejmu, napisał Dr. *Lesław Boroński*. Lwów. Wydawnictwo im. St. Staszica. — Autor wykłada istotę sejmu i poucza, jak i na jakich podstawach powinny się odbywać wybory mężów zaufania. Książeczka ta ma cel praktyczny, zawiera w sobie wiadomości przydatne mieszczanom i chłopom, którzy na oślep pełnią obowiązki obywatelskie.

Składka na Skarb Polski w Paryżu :
(Złożono w Komisji Skarbu pols.)

P. Maks Madaliński .... Frs. 10

Składki na Groby Polskie w Paryżu :

PP. Marceli Smoleński .... Frs. 10
Maks Madaliński 5

SKŁADKA NA « SKARB POLSKI »
(Złożono w Redakcji « W. P. Sł. »)

Ż. .... Rsr. 5

Odpowiedzi od Redakcji

P. Teofil M. Lwów. — Sonety nie nadają się do druku.

Karlsruhe. — Otrzymaliśmy i postąpimy wedle żądania.

Z pol. nieb. Zbigniewa. Lwów. — Nie możemy drukować. Korespondencja zawiera w sobie oskarzenia straszne i propozycją, za którą pismo nasze pociągnięte by zostało do odpowiedzialności sądowej.

Zarząd Związku polskiego w Szwajcarji. — Sprawozdanie nadeszło za późno — ogłosimy je w przyszłym numerze, notując tu jeno, że stan Skarbu wynosi fr. 26,401,15.

Spółziomkowie nasi w Sofii nie są dziećmi, ażeby się zrażać mieli.

« Tow. Pol. w Genewie uprasza wszystkie Tow. Polskie które odbitki portretu Kościuszki otrzymały, o łaskawą odpowiedź najdalej do 15 sierpnia 1889 r. »

Le gérant : *A. REIFF*

Paryż. — Druk. polska, A. Reiffa 3, rue du Four.